

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 74

Kraków, 25 marca 2010

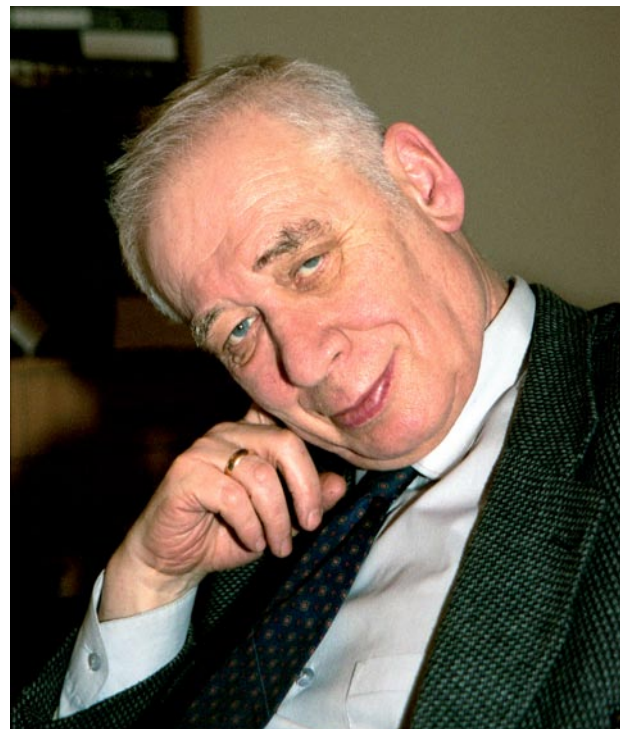
Przełomowe odkrycia i koncepcje po II wojnie światowej

Czy w filozofii są rewolucje?

JAN WOLEŃSKI

Metafilozofia, czyli dociekanie czym jest filozoficzne przedsięwzięcie, sama należy do filozofii. Tedy, odpowiedzi na tradycyjne problemy filozofii zależą od rozstrzygnięć metafizycznych. Jest to jest jedna z osobliwości tej dziedziny. W samej rzeczy, dwaj przyrodnicy reprezentujący tę samą dyscyplinę i różniący się diametralnie co do kwestii, czym ona jest, mogą podzielać ten sam korpus przeświadczeń naukowych; sytuacja w humanistyce jest nie tak klarowna, ale jednak podobna. Nieusuwalna obecność metafizologii w filozofii ma istotne znaczenie dla kwalifikowania czegoś jako osiągnięcia filozoficznego. To, co jednym filozofom wydaje się ważne, a nawet rewolucyjne, inni traktują jako zgoła drugorzędne. Pogląd metafizyczny, za którym opowiadam się, został zgrabnie sformułowany przez Friedricha Waismanna. Powiada on, że w filozofii nie ma ani twierdzeń, ani dowodów, ani zagadnień, które dałoby się rozstrzygnąć na „Tak” lub „Nie”. To jednak nie znaczy, że w filozofii nie ma argumentów, ponieważ najznamienitsi filozofowie zostali uznani za takich, właśnie z uwagi na argumenty, jakie sformułowali. Parmenides, Sokrates, Platon, Arystoteles, Tomasz z Akwinu, Kartezjusz, Berkeley, Leibniz, Hume, Kant, Hegel, Nietzsche, Husserl, Russell, Wittgenstein, Heidegger czy Sartre zdobyli sławę nie tyle czy nie tylko za teorie filozoficzne, ile (czy także) za argumentacje, które do nich doprowadziły. Paradoks zaś polega na tym, że żaden z argumentów przez nich podanych nie został uniwersalnie zaakceptowany jako poprawny czy nawet przekonujący, aczkolwiek lokalnie, tj. w obrębie danej szkoły cieszył się lub cieszy się niezwykłą estymą.

Ze wskazanego wyżej powodu nie uważam za możliwe, aby mówić o osiągnięciach filozoficznych poza kontekstem filozofii czy też metafizologii, którą się podziela. Należę do grona zwolenników filozofii analitycznej i z tego punktu widzenia mogę mówić o tym, co ważnego zdarzyło się w filozofii w ostatnich kilkudziesięciu latach. Fenomenolog będzie miał inną perspektywę, a neotomista jeszcze inną. Otóż uważam, że ukształtował się nowy stosunek pomiędzy logiką a filozofią. Obie te dziedziny były zawsze ze sobą ściśle związane, a nawet pierwsza uchodziła za część drugiej. Tak było mniej więcej do końca XIX wieku, mianowicie do czasu, gdy logika wyraźnie zmatematyzowała się. Pojawiła się nazwa „logika matematyczna” jako oznaczająca jedyny rodzaj logiki wartej rozpatrywania jako nauka. Związek z filozofią został wtedy uznany za luźny, a nawet szkodliwy. Jan Łukasiewicz



fot. Andrzej Kobos

prowadził nawet rozważania pod tytułem „Dlaczego nas nie zadowala logika filozoficzna?”. Sam uważał logikę za wzorzec wszelkiej nauki, w szczególności filozofii, i domagał się, aby budować ją jako teorię aksjomatyczną. W Kole Wiedeńskim (neopozytywizmie, logicznym empiryzmie) uznano, że każdy rzetelny problem filozoficzny ma charakter logiczny i stanowi kwestię logiki naszego języka, rozumianego czysto syntaktycznie, tj. jako twór symboliczny generowany przez reguły poprawnego użycia wyrażań. Naturalną konsekwencją tego poglądu było znaczne ograniczenie zakresu problemów filozoficznych. Protestowali nie tylko ci, którzy – jak Heidegger – rozprawiali o niczeniu przez Nicość (*das Nichts nichtet*) lub zastanawiali się nad tym, czy esencja poprzedza egzystencję czy jest na odwrót, ale również filozofowie, którzy ciągle uważali, że warto spierać się o to, czy świat jest deterministyczny czy nie w tym sensie, że jest to kwestia rzeczowa, a nie sprowadzająca się do wyboru formy językowej.

(dokończenie – str. 2)

Uchwała Polskiej Akademii Umiejętności

Członkowie Polskiej Akademii Umiejętności, zebrani na Walnym Zgromadzeniu w dniu 20 marca 2010, wzywają najwyższe władze Rzeczypospolitej do pilnego wypracowania i wprowadzenia w życie kompleksowego programu wsparcia dla nowej polskiej diaspory, która – w liczbie przeszło 2 milionów, głównie młodych, nieule wykształconych ludzi – pojawiła się w ostatnich latach. Szczególną uwagę pragniemy zwrócić na konieczność całkowicie nowego zorganizowania systemu kształcenia dzieci nowych emigrantów w zakresie języka polskiego i wiedzy o Polsce, tak aby nie utraciły one więzi z kulturą i krajem rodziców. Obecny system jest bowiem zupełnie nieprzystosowany do skali problemu, wobec którego stanęło nasze społeczeństwo. Zrealizowanie tego zadania będzie wymagało wielkiego wysiłku, poczynając od wykształcenia znacznej liczby wykwalifikowanych nauczycieli, a skończywszy na działaniach dyplomatycznych, aby zapewnić językowi polskiemu odpowiednią pozycję w państwach, gdzie przebywa znaczna liczba naszych rodaków.

Dlatego apelujemy o pilne podjęcie odpowiednich działań w resortach Edukacji, Nauki, Kultury i Spraw Zagranicznych. Apelujemy również do Rządu, Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej o zapewnienie odpowiednich środków na realizację tego wielkiego wyzwania, przed którym stoi obecne pokolenie Polaków. Polska Akademia Umiejętności deklaruje gotowość przyłączenia się do tych wysiłków.

Do uchwały dołączamy Aneks [dostępny na stronie PAU (<http://pau.krakow.pl/u20032010a.pdf>) – red.], autorstwa Prof. Romana Laskowskiego, zawierający bardziej rozbudowaną argumentację naszych postulatów i plan działania, który może być podstawą do dalszych prac.

Czy w filozofii są rewolucje?

dokończenie ze str. 1

W istocie rzeczy, trudno było wtedy oczekiwać, że arsenał środków logicznych użytecznych w filozofii zostanie poszerzony w jakiś istotny sposób. Nie było też jasne, jak logika może być stosowana w filozofii, skoro najbardziej popularny pogląd upatrywał w niej jeśli nie zbiór tautologii, to w każdym razie kolekcję twierdzeń formalnych o niewielkiej zawartości informacyjnej. Wszyscy zgadzali się wprawdzie, że logika może być użyteczna w podstawach matematyki, że sama rodzi pewne problemy filozoficzne, ale uważano to wszystko za dość specjalistyczne zagadnienia, a nawet za kwestie ezoteryczne, właściwie stojące z dala od typowych i tradycyjnych problemów filozoficznych, tyjących się bytu, poznania czy wartości.

Cóż logika może powiedzieć na temat ontologicznego wyposażenia świata, granic wiedzy czy wzajemnego stosunku wartości i powinności? Wydawało się przy tym, że separacja filozofii zważającej na poprawność metodologiczną i tej dociekającej istoty rzeczy jest nie do przewyciężona. Upraszczając pewien wierszyk Tadeusza Kotarbińskiego, jedni osiągnęli jasność za cenę płycizny, inni płacili ciemnością za głębię. Sam pamiętam, jak jeden z naszych metafizyków, bardzo zresztą ceniony do dzisiaj, wzruszył pogardliwie ramionami, gdy poproszono go o wygłoszenie referatu metodologicznego na temat jego własnego sposobu uprawiania filozofii i dumnie oświadczył, że jego metoda nie interesuje, bo najważniejsze są odkrycia. Ponoć odkrył, że wolność jest istnieniem dobra lub coś takiego.

Od lat 1960. zaczęła się intensywnie rozwijać logika filozoficzna, ale w innym znaczeniu niż ta, którą kondemnował Łukasiewicz. Logicy wzięli na warsztat rozmaite pojęcia, np. możliwość, konieczność, wiedza, obowiązek, czas, przyczyna, przekonanie, byt, pytanie, uprawnienie, sprawiedliwość itd. Zaczęli je formalizować w ramach systemów modalnych w szerokim znaczeniu, przede wszystkim w oparciu o semantykę możliwych światów. W ten sposób powstał dość szeroki zasób środków formalnych zdalnych do wyrażenia przy ich pomocy wielu tradycyjnych problemów filozoficznych. Aczkolwiek okoliczność ta nie zniwelowała przeciwieństwa pomiędzy filozofią analityczną i filozofią kontynentalną, ale znacznie je osłabiła. Wiele kwestii podniesionych przez Husserla

doczekało się sformułowania i analizy przy pomocy środków wypracowanych przez nową logikę filozoficzną, a z drugiej strony, „kontynentaliści” wskazali, że u jej podstaw znajdują się tradycyjne problemy filozoficzne. Dodatkowym owocem tych wzajemnych zainteresowań było odkrycie, że źródła myśli analitycznej są nie tylko anglosaskie, ale także kontynentalne (w sensie geograficznym). I odwrotnie, tradycja anglosaska wcale nie była zamknięta na wpływy z kontynentu. W samej rzeczy, *splendid isolation* nigdy nie istniała w filozofii.

Można uznać powstanie i rolę logiki filozoficznej (w zarysowanym wyżej znaczeniu) za istotny krok w rozwoju filozofii. Wszelako, zgodnie z początkowym fragmentem tego szkicu, nie zamierzam traktować tego jako rewolucji w filozofii. Ewentualnie, można to traktować jako pewien przełom lokalny w samej filozofii analitycznej. Nie widać powodu, aby fakt ten musiał nastrajać pesymistycznie. Jasne, że każdy początkujący filozof uważa, że nosi buławę w plecaku i jest przekonany, że zmieni królową nauk w większym stopniu niż udało się to np. Kantowi. Ta wiara jest być może nawet niezbędna dla utrzymywania filozofii jako dyscypliny akademickiej. Wygląda jednak na to, że nadzieja na sukces jest raczej płonna. Być może istotnym osiągnięciem filozoficznym po 1945 r. jest to, że coraz więcej filozofów zdaje sobie z tego sprawę. Filozofia była i jest pluralistyczna w tym sensie, że oferuje wiele odpowiedzi na te same pytania, a nawet można stwierdzić więcej, mianowicie, że *responsa philosophica* są w zasadzie ciągle takie same. Chociaż zdanie Whiteheada, że historia filozofii jest w gruncie rzeczy zbiorem przypisów do dialogów Platona trzeba uznać za przesadę, w zasadzie żyjemy ciągle tymi samymi pytaniami i odpowiedziami, jakie sformułowali antyczni mistrzowie. Ważne jest natomiast to, aby jedne i drugie były wyrażane w językach przystających do swojej epoki. Żargon logiki filozoficznej jest zapewne zdalny dla ludzi przełomu XX i XXI wieku (nawet to stwierdzenie trzeba ograniczyć i powiedzieć, że dla filozofów analitycznych), ale nic nie przesądza, że tak będzie zawsze. Nie mając nadziei na to, że w filozofii bywają rewolucje, jestem jednak pewien, że rozwija się i nadal tak będzie.

JAN WOLEŃSKI

Dyskusja o uczelniach niepublicznych w Polsce

Przyszłość uczelni niepaństwowych trudno przewidzieć

Reformowanie polskiego szkolnictwa wyższego po 1989 r. grzęźnie w systemie biurokratyczno-etatystycznym. Postęp, jaki nastąpił w wyniku tworzenia się tzw. sektora niepublicznego (choć precyzyjniejsze jest określenie „niepaństwowego”) był i jest zakłócany, często niezdrową, rywalizacją uczelni państwowych: zarówno akademickich i licencjackich, tj. Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych ze szkołami i uczelniami niepaństwowymi. Te ostatnie, niesłusznie określane mianem prywatnych, kształcą ponad 600 000 studentów, więcej niż w całym polskim systemie szkolnictwa wyższego do 1989 r.

Komercjalizacja tego systemu po 1989 r. dotyczy nie tylko szkół i uczelni niepaństwowych, lecz przede wszystkim placówek państwowych – akademickich i nieakademickich. Na płatnych studiach zaocznych i wieczorowych kształcą one co najmniej 650 000 osób, które wnoszą czesne w wysokości prawie 4 miliardów złotych. Jest to znacznie więcej niż uzyskują z tego samego tytułu szkoły i uczelnie niepaństwowe, pobierające dużo niższe opłaty za studia. Np. czesne w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora wynosi ok. 3 000 zł rocznie i jest zróżnicowane w zależności od kierunku i specjalności. Szacunkowe dane świadczą, że przychody placówek niepublicznych, na których studiuje ok. 600 000 studentów przekraczają nieco 2 miliardy złotych, z których pokrywane są koszty budowy, rozbudowy i utrzymania obiektów dydaktycznych, funkcjonowania bibliotek, wynagrodzenia nauczycieli akademickich.

Zatem w istocie to uczelnie państwowe, dotowane z budżetu, są strukturami w dużo większym stopniu sprywatyzowanymi niż szkoły niepaństwowe. Zadziwiające, że cały proces prywatyzacji i urynkowienia w Polsce zatrzymał się u bram uniwersytetów, politechnik i akademii państwowych, chociaż nikt rozsądny nie będzie nalegał na sprywatyzowanie Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego czy też uczelni artystycznych.

Nadal więc obowiązuje w naszym kraju system etatystyczno-biurokratyczny w szkolnictwie wyższym, skrzepowanym standardami i zaleceniami, minimami programowymi i kadrowymi. System ten jest niewydolny, nieefektywny, a jego reformowanie zmierza do tego, by wszystko zostało po staremu. Warto zwrócić uwagę, że nakłady z budżetu na państwowe szkolnictwo wyższe plasują RP na czołowym miejscu wśród krajów Unii Europejskiej. Jednocześnie ponad 80%, a w niektórych uczelniach nawet 90% dotacji pochłaniają płace i wynagrodzenia. Mamy tym samym podręcznikowy wręcz przykład przerostu formy nad treścią. W Polsce, kraju liczącym ok. 38 milionów mieszkańców, działa łącznie ok. 450 uczelni (państwowych i niepaństwowych), podczas gdy w przeszło 80-milionowych Niemczech funkcjonuje ok. 200 szkół wyższych. Myślę, że byłaby to wystarczająca liczba również w realiach polskich, biorąc w dodatku pod uwagę, że czasowo przebywa poza krajem ok. 2 miliony osób, w większości młodych i bez studiów.

Niejasne, mało czytelne są relacje w triadzie: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – organizacje i struktury uczonych, jak np. Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów; Rada Główna Szkolnictwa Wyższego; Państwowa Komisja Akredytacyjna (PKA) – uczelnie zarówno państwowe, jak i niepaństwowe. Najślabszą

pozycję w tym układzie mają uczelnie, zwłaszcza niepaństwowe. MNiSzW jest często bezradnie nie mogąc zablokować, a nawet wnioskować o powtórne zbadanie wielu kontrowersyjnych decyzji podejmowanych przede wszystkim przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Działa ona w wielu przypadkach formalistycznie, dość dowolnie jej zespoły oceniają jakość i funkcjonowanie kierunków studiów. Odwołanie od jej decyzji trafia do tego samego zespołu, który badał pracę wydziału (kierunku). W przypadku negatywnej opinii, minister nauki i szkolnictwa wyższego musi podporządkować się ustaleniom Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

Uczelnie i szkoły państwowe i niepaństwowe są mocno zróżnicowane zarówno pod względem infrastruktury, jak i jakości kształcenia. Nie jest jednak tak, że dobre są tylko państwowe placówki, a złe – niepaństwowe.

Uczelnie dzielą się – w polskich realiach – na dobre ... i dużo mniej dobre. Dotyczy to obydwu segmentów polskiego szkolnictwa. Dobre placówki niepaństwowe są tak samo potrzebne jak jednostki finansowane z budżetu państwa. Konkurencja w każdej dziedzinie wymusza przestrzeganie akademickich standardów i poprawę jakości.

W moim głębokim przekonaniu, tylko nieliczna grupa z ok. 350 placówek niepaństwowych jest godna miana „uczelnia”. Oceniam, że na pewno są w tej grupie akademickie uczelnie niepaństwowe, mające uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania (11 jednostek) oraz ok. 30 uczelni nie mających tych uprawnień, lecz dysponujących odpowiednią infrastrukturą i kadrami dydaktyczną, kształcącymi bez ujmy dla jakości. Są one członkami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, ale rektorzy tych uczelni mają niewielki wpływ na jej decyzje.

Trudno powiedzieć dlaczego powstało aż 350 placówek niepaństwowych, formalnie wyższych zawodowych, z których pewna część ma jednak uprawnienia do prowadzenia studiów drugiego stopnia (magisterskich). „Tajemnicą” nie do zbadania jest dla mnie zaliczenie do rangi szkół zawodowych wszystkich PWSzZ, kształcących tylko na poziomie pierwszego stopnia (licencjat) oraz szkół i uczelni niepaństwowych mających uprawnienia magisterskie.

Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe, lecz także niepaństwowe szkoły kształcące na poziomie pierwszego stopnia są rezerwowym miejscem pracy dla nauczycieli akademickich z uniwersytetów i politechnik. Spora grupa rektorów, dziekanów i profesorów najlepszych polskich uczelni publicznych popiera te szkoły, bowiem niekiedy znajduje w nich zatrudnienie na tzw. drugim etacie. Nikogo nie dziwi, że profesorowie uczelni państwowych mogą pełnić (i pełnią) w nich funkcje rektorów i dziekanów.

Przyszłość uczelni niepaństwowych trudno przewidzieć. W konkurencji z placówkami państwowymi szkolnictwa wyższego nie mają one większych szans nawet, jeśli są lepsze od wielu szkół państwowych. Nierówne warunki działania dotowanego sektora państwowego i sektora niepaństwowego redukują szanse tego ostatniego na przetrwanie – a szkoda. W minionym 20-leciu najlepsze uczelnie niepaństwowe zasłużyły na to, by władza publiczna nie traktowała ich jak macocha.

ADAM KOSESKI

prof. zw. dr hab., współzałożyciel/rektor Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora

zaPAU

Trzeba generałów...

W poprzednim numerze „PAUzy” (73) autor, ukrywający się pod pseudonimem „Stary Zgred”, wezwał mnie do nadania pierwszego impulsu zamachowi stanu w obrębie polskich uczelni wyższych, zaproponowanemu na tych łamach („PAUza” 71) przez autora ukrywającego się pod pseudonimem „ABBA”. Przypomnijmy Czytelnikom o co chodzi. ABBA postuluje, aby kilka najlepszych polskich uczelni utworzyło KONFERENCJĘ UCZELNI FLAGOWYCH, ogłosiło kryteria i zaprosiło inne do poddania się ocenie (o ile zechcą się przyłączyć). Taki ruch oznaczałby istotnie prawdziwą rewolucję: po pierwsze wyraźne publiczne stwierdzenie, że nie wszystkie uczelnie „akademickie” są na tym samym poziomie i, co ważniejsze, zerwanie (pozornej) „solidarności” tego grona. Dobitne potwierdzenie, że demokracja w nauce prowadzi do nikąd.

Muszę przyznać, że podoba mi się ten pomysł „puczu najlepszych”. Jego cel jest jasny i trudno w nim znaleźć wyraźnie słabe punkty. W końcu wiadomo (nie jest to nawet tajemnica Poliszynela), że poziom polskich uczelni (również „akademickich”) jest niezwykle zróżnicowany. Wszystkie wróble już o tym słyszały i powtarzają. Tymczasem utrzymywana fikcja „równości” prowadzi do traktowania wszystkich w podobny sposób, na czym oczywiście korzystają przede wszystkim najslabsi. Uzyskana za tę cenę „solidarność środowiska” niewiele daje, bo jego wpływ na to, co dzieje się w naszym państwie (myślę o sprawach nauki i szkolnictwa wyższego) jest minimalny. Krótko mówiąc, najlepsze uczelnie, które mogłyby pchnąć naprzód polską naukę i kształcenie elit, są po prostu zżęcznie wykorzystywane i w rezultacie blokowane przez zbiór średniaków. To trzeba pilnie zmienić.

Czy jednak taki dramatyczny krok ma szansę powodzenia? Niestety, chyba niewielkie. Łatwo bowiem przewidzieć konsekwencje: będą protesty większości, będzie odwoływanie się do solidarności, do tego – aby nie dzielić środowiska. Będą oskarżenia o zdradę wspólnych interesów. Będą kwestionowane kryteria. Trudno liczyć na poparcie resortu, który raczej będzie wołał sterować wydarzeniami, a nie być przez nie zaskakiwanym (nikt tego nie lubi). Nieznane jest stanowisko polityków, ale można przewidywać, że będą woleli poprzeć zdanie większości (bo taka jest natura polityki).

Krótko mówiąc, nie podzielam optymizmu ABBY, który napisał, że „obawiać się nie ma czego”. Organizatorzy ewentualnego puczu staną przed naprawdę poważnymi wyzwaniami. I muszą je dokładnie rozważyć, bo zamachowcy powinni przecież mieć możliwie jasną perspektywę swoich działań, jeśli nie chcą wylądować w więzieniu lub przed plutonem egzekucyjnym.



rys. Adam Korpak

Niezależnie jednak od oceny szans powodzenia puczu (wbrew mojemu pesymizmowi, może się udać: *audaces fortuna iuvat...*), wezwanie Starego Zgreda do tego, aby PAU podjęła się jego zainicjowania, wydaje mi się po prostu nieporozumieniem. PAU jest przede wszystkim forum dyskusyjnym. Ma – to prawda – ambicje stać się kiedyś prawdziwym salonem nauki polskiej, ale w żadnym wypadku nie rości sobie pretensji do organizowania, w jakiegokolwiek formie, polskiego systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Choćby dlatego, że nie ma odpowiednich środków. Rewolucji nie robi się w salonach.

Chociaż więc pomysł ABBY podoba mi się, to nie mogę nie przyznać, że grzeszy naiwnością. Podejrzewam, że powstał w głowie bardzo młodego człowieka, pełnego entuzjazmu i dobrej woli – to prawda, ale raczej nie znającego realiów. W rezultacie sądzę, że nasze rozważania są czysto (nomen-omen) akademickie. Żadnego puczu nie będzie.

Dodatkowy celny argument usłyszałem kilka dni temu od wybitnego ekonomisty średniego pokolenia, odwiedzającego Akademię. Po interesującym wykładzie, który sprowokował równie interesującą dyskusję, wspominałem mu o propozycji ABBY. Jego komentarz: Nic z tego – do zorganizowania puczu trzeba GENERAŁÓW.

ANDRZEJ BIAŁAS

22 marca 2010

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Marian Nowy – redaktor naczelny, Andrzej Kobos – z-ca redaktora naczelnego, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Witold Brzoskowski – fotoskład.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl

wydarzenia

Słuchane w czasie Seminarium PAU

Ostatnia dekada

„Złota polska dekada”, taki optymistyczny tytuł miał wykład prof. Krzysztofa Rybińskiego w czasie marcowego Seminarium PAU.

Obecna dynamika zjawisk gospodarczych nie ma precedensu w historii, w szczególności kraje naszego regionu w ciągu minionych kilkunastu lat odrobiły pięć wieków zacołania – mówił prof. Rybiński.

Tyle dobrych wiadomości, bowiem dynamiczne otoczenie gospodarcze powoduje, że jest znacznie mniej czasu na wykorzystanie nadarzących się szans rozwoju kraju, i podaje przykład: podobnie mało czasu ma żeglarz na wykorzystanie nadchodzącego szkwału. Tak jak szanse, również zagrożenia pojawiają się znacznie szybciej i mogą mieć daleko idące konsekwencje. Powstaje zatem pytanie: jakie zmiany są konieczne, aby Polska wykorzystała – jak to nazywa Krzysztof Rybiński – ten swoisty „szkwał rozwojowy”.

Problemy, jakie należy rozwiązać wyznaczają zbliżające się zjawiska. Nadchodzi pierwszy w historii globalny konflikt pokoleń. Liczne pokolenie seniorów będzie domagało się utrzymania standardu życia po przejściu na emeryturę, co oznacza wysokie wydatki publiczne na opiekę zdrowotną oraz wysoką stopę zastąpienia, czyli relację emerytury do ostatniego wynagrodzenia. Mniej liczne pokolenie młodych będzie się temu przeciwstawiać.



Prof. Krzysztof Rybiński

W Polsce problem ten pojawi się po 2020 roku. Jednak w odróżnieniu od innych krajów Europy inicjatywę zmian podejmie zagrożone pokolenie seniorów, podczas gdy w większości krajów europejskich to młode pokolenia będą żądały zmian. W 2060 roku liczba Polaków w wieku powyżej 65 roku życia będzie większa niż liczba zatrudnionych osób w wieku 15–64. W tej sytuacji seniorzy uchwalą sobie takie prawo i przywileje, jakie będą im odpowiadały. Młode pokolenie nie zaakceptuje wysokich podatków i – jak twierdzi prof. Rybiński – zagłuszy nogami, czyli wybierze emigrację, albo okaże się czy ustrój demokratyczny jest w stanie przetrwać tak duże wyzwania... To brzmi groźnie.

Jak można zapobiec „wojnie pokoleń”? W dwojaki sposób. Po pierwsze poprzez mądrą politykę prorodzinną, aby wzrosła liczebność młodego pokolenia, a po drugie przez wyższe stopy zastąpienia pokolenia seniorów.

Lata 2010–2020 to ostatnia dekada, podczas której Polska może dogonić kraje Europy Zachodniej pod względem standardu życia. Po roku 2020 będzie to niemożliwe ze względu na sytuację demograficzne, klimatyczne i energetyczne. Teraz to też nie będzie łatwe, bo – zdaniem prof. Rybińskiego – Polska jest krajem, który nie ma rzeczywistej strategii rozwoju, a do tego jakość debaty publicznej jest bardzo niska.

* * *

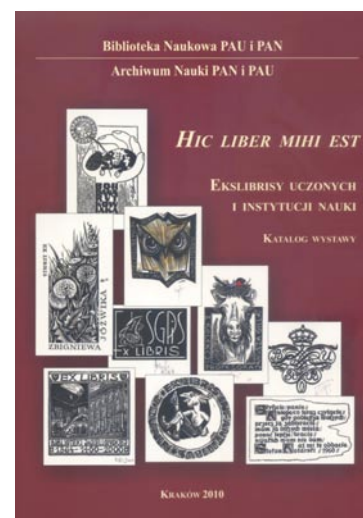
Pełny tekst rozważań prof. Krzysztofa Rybińskiego opublikowany będzie w zeszytach PAU „Patriotyzm wczoraj i dziś”. Opublikowano już pięć tomów.

Seminaria PAU odbywają się od dziewięciu lat. Pierwsze spotkanie odbyło się 14 stycznia 2002 roku. Profesor Józef Andrzej Gierowski przedstawił wówczas wykład „Powstawanie społeczeństwa obywatelskiego w I Rzeczypospolitej”.

Ta książka jest moja!

Portrety pisane ekslibrisami

19 marca br w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy „Hic liber mihi est – Ekslibrisy uczonych i instytucji nauki”. Ekspozycje pochodzą ze zbiorów Gabinetu Rycin Biblioteki Naukowej PAN i PAN oraz Archiwum Nauki PAN i PAU.



Katalog wystawy

– Obecna wystawa odstaje od wyrobionego już w PAU zwyczaju w sposób dwojaki – mówił prof. Jerzy Wyrozumski, sekretarz generalny PAU, otwierając ekspozycję. – Po pierwsze odbywa się w nietypowym terminie, bo w marcu – do tej pory wystawy odbywały się w czerwcu i listopadzie. Po drugie: nasze wystawy dotyczą głównie spuścizn profesorskich, które są zdeponowane w tym archiwum. Tym razem proponujemy ekslibris. „Hic liber mihi est” – Ta książka jest moja. Ekslibris jest przede wszystkim znakiem własnościowym, ale dawno już zaczął żyć własnym życiem, jako przedmiot pasji kolekcjonerskiej i jako gatunek sztuki.



– Ta wystawa jest w znacznym stopniu efektem kolekcjonerskiej pasji – mówił prof. Jerzy Wyrozumski

Do niedawna w zbiorach PAU było 600 ekslibrisów, dzisiaj jest ich około 15 tysięcy. Dr Karolina Grodziska dziękowała dobroczyńcom, dzięki którym zbiory tak nagle urosły. Dziękowała Lechowi Kokocińskiemu, Krzysztofowi Kmiecowskiemu, Jerzemu Napieraczowskiemu, Krzysztofowi Świtali, Zbigniewowi Osenkowskiemu, Andrzejowi Znamirowskiemu, wszystkim, dzięki którym możemy oglądać – jak to określili – „małe karteczki, wykonane w różnych technikach, począwszy od drzeworytu aż do drukarki komputerowej, o zróżnicowanej wielkości i kolorystyce, niesłychanej zawartości symboli, ukrytych znaczeń, podtekstów, a niekiedy humoru.”

Prof. Jerzy Wyrozumski przypomniał, iż wystawa jest efektem namysłu artystycznego i wysiłku Agnieszki Fludy-Krokos i Marzeny Włodek (zawsze aktywnej, czynnej i uśmiechającej – dodał profesor) oraz współpracowników z Archiwum Nauki. Wystawie, która czynna będzie do 30 kwietnia, towarzyszy katalog prezentujący wiele ekslibrisów. Warto zajrzeć na ul. św. Jana 26, by oglądać te „małe karteczki”, często wiele mówiące o ich właścicielach. A są tam też znajomi...

Relacje i zdjęcia
MARIAN NOWY